

**Notatki e Spotkania pytań z Juliánem Carrónem i Davide Proseri,  
z udziałem nowych członków Bractwa Comunione e Liberazione  
z Diecezji Mediolańskiej i Lombardii,  
a także spoza Italii w połączeniu z Włochami  
Mediolan 6 czerwca 2018 r.**

- *Aconteceu*
- *Il viaggio*

*Gloria*

**Davide Proseri:** Dobry wieczór! Witajcie! Bardzo mi zależy, by nie powiedzieć tego w sposób formalny. Gdy w tych dniach zastanawialiśmy się, jak to spotkanie przygotować, przyszło mi na myśl: jest pewne ryzyko, że taki gest może być przeżywany z pewnym poczuciem banalnej, zdevaluowanej oczywistości. Kilka lat temu zdecydowaliśmy się na moment, kiedy to Julián, przewodniczący Bractwa, spotykać się będzie, tak naprawdę pragnie spotkać się z wszystkimi nowymi członkami. Ale zrodziło się pytanie: dlaczego ten moment może być przeżywany z owym poczuciem banalnej oczywistości? Czytając treść poprzednich spotkań zauważyłem, że wiele z kwestii, z naglających pytań osób zabierających głos, często powraca. Toteż można by pomyśleć: „Przecież już o tym mówiliśmy. Wystarczy, że przeczytacie sobie teksty opublikowane na naszej stronie internetowej”. Dlaczego jednak dzieje się inaczej? Fascynującym jest fakt, że coś, będąc podobne w formie, a i pod pewnymi względami w treści, zdarza się, iż to pozornie przewidywalne, zapowiedziane, zawsze okazuje się czymś nowym. To porywa, bo ma coś z natury naszego przyłgnięcia do Bractwa: to nie jest tylko przynależność do jakiegoś stowarzyszenia, w którym dla wspólnego celu zrzesza się sporo osób i po to się tylko spotykają, a potem każdy żyje swoim życiem, niezależnie od innych, autonomicznie. Czynnikiem znaczącym i nowym jest właśnie to, że wszystko, o czym mówimy, wszystko, co się między nami wydarza, ma swoje sedno nowości w fakcie, że ty jesteś, że ty istniejesz, ty tutaj jesteś, i ja tu jestem. Ty jesteś tą nowością. Dlatego też pytania dotyczące punktów już poruszanych są nowe, są rzeczywiście nowe, bo przeniknięte doświadczeniem każdego z nas. To jest prawdziwą siłą naszego towarzystwa, które wzrasta w sferze samoświadomości, właśnie poprzez odpowiedzialność, którą każdy z nas bierze na siebie od chwili, gdy decyduje się przyłączyć do tej historii. Dlatego jesteśmy wam bardzo wdzięczni, że przyjechaliście tu tego wieczoru. Ja to rzeczywiście i nade wszystko odczuwam jako sposobność nowego zdumienia na widok tego, czym jest Ruch i cała ta nasza historia. To jest coś najdalszego od wspomnianej banalnej oczywistości, coś zaskakująco nowego dla życia i dla świata. Poprzez pytania i zdarzenia, które nam opowiecie, słuchając odpowiedzi Juliána, doprawdy wspommagajmy się od razu w uświadomieniu sobie, jakie jest nasze zadanie. Być może odczuliśmy je jedynie w formie intuicji. W rzeczywistości we wszelkiej intuicji kryje się jakaś historia. Wyłania się ona z każdego oblicza, mniej czy bardziej młodego. Jawi się historia żywa, która może wnieść wkład w dzieje Kościoła i świata. Dziękujemy za wszystkie przesłane pytania. Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wszystkie, ani też nie znajdziemy czasu dla wszystkich, którzy by chcieli opowiedzieć, co napisali. Ale nadal piszcie, bo to jest podstawowy sposób, w jaki się wzajemnie wspomagamy w utrzymaniu żywej więzi między nami. Trudno utrzymać tę więź na stałym, trwałym poziomie i w formie równie osobistej tak jak dziś wieczór. W każdym razie, mamy tę nadzieję, że w życiu zdarzyć się może jeszcze i ciągle coś więcej. Naturalnie, ta forma naszych kontaktów jest pierwszym sposobem, w jaki czynimy naszą więź coraz mocniejszą i trwalszą.

*- W ostatnim roku ja, mój chłopak i kilkoro z moich najbliższych przyjaciół, z którymi studiowałam na uniwersytecie, zdobyliśmy Dyplom; ktoś z nas już pracuje, inni zaczną wkrótce pracować. Nie bywając już na uczelni, znalazłszy się każdy z nas w nowym świecie, gdzie brak takich bliskich*

więzi, w wielu z nas naturalnie wzbudziło się pragnienie, by spotykać się po prostu w weekendy, na kolacji, przy kielbasce z rusztu, na wycieczce. To są za każdym razem piękne chwile. Czasami, nie zawsze, pojawiają się zagadnienia bardziej osobiste. Czuję potrzebę bardzo konkretnej bliskości osób w moim życiu (mówię o ludziach konkretnych, jak ci przyjaciele, którym mogę wyjawiać moje słabości, z którymi mogę się cieszyć rzeczami pięknymi). Widzę w osobach będących w Ruchu dłużej ode mnie (tak w przyjaciółach czy braciach z mojego pokolenia, jak i w starszych, jak mój ojciec czy jego przyjaciele), że wiele tych najbliższych więzi utrzymało się i wzrosło w formie grupy Bractwa. Toteż chciałabym lepiej zrozumieć, co to jest grupa Bractwa. W szczególności, na czym polega różnica między grupą a tym naturalnym spotykaniem się z przyjaciółmi (niemal automatycznym, w dobrym tego słowa znaczeniu), o którym nadmieniałam. Ponieważ ktoś mówił: „Wydaje mi się to nieco formalne”, nie chciałabym, aby nowy kształt wyszedł na niekorzyść temu, że wszystko zaczęło się w sposób bardzo spontaniczny, naturalny. Ale jednocześnie jestem zafascynowana tym, co widzę w innych i pragnę tego również dla siebie.

**Julián Carrón:** Dobry wieczór! I ja was serdecznie witam, bo, jak powiedział Davide, chcemy, aby ten gest był rzeczywiście objęciem każdego z was w momencie, w którym przystępujecie do Bractwa. Aby ta chwila nie zredukowała się, nie stała się, jak on to określił, swego rodzaju wstąpieniem do jakiegoś tam stowarzyszenia, chcemy, aby więź między nami, jak opisuje nasza przyjaciółka, była pełna głębokiego przywiązania, uczucia, tak, iż owocem jej będzie podobne pragnienie spotkania się. I kiedy ktoś opisuje pewne zdarzenia, jak ona je opisuje, widać, skąd budzi się to pragnienie. Gdybym ją zapytał: „Skończyłaś studia uniwersyteckie, teraz masz inne życie, skąd przyszła ci ochota na spotkanie się w weekendy, na kolację, dania z rusztu, na wycieczkę czy obejrzenie filmu wraz z twymi przyjaciółmi? Dlaczego? Wielu z twych towarzyszy po skończonych studiach już się nie spotyka, z wyjątkiem momentów szczególnych. I iluż przyjaciół z liceum nie widuje się już od lat”. A my tymczasem? Skąd my mamy na to ochotę? Dlaczego tylu młodych ludzi, jak wy, pragnie kontynuować tę historię, która do nich dotarła, która ich porwała? I co w niej się takiego zawiera, że wzbudziła w nich pragnienie, by jej nie utracić, nie zgubić? To pierwsza rzecz, która zachwyca: po przeżyciu lat na uniwersytecie, jak mówiła, wobec sytuacji nowych można by powiedzieć: „Teraz mam inne rzeczy do zrobienia, inne obowiązki, praca nagli”. I można tego użyć jako wymówki i postanowić: „Przestaniemy się spotykać”. My nie: to, co się między nami zdarzyło, nie skończyło się decyzją, że przestaniemy się widywać, przewaga innych zainteresowań nie spowodowała, że daliśmy temu spokój... To nam pozwala zrozumieć, co się tak naprawdę zdarzyło, co nas uderzyło, jakie dobro postrzegliśmy, będąc razem, do tego stopnia, że nie chcemy tego stracić, odczuwając, jak przed chwilą powiedziała nasza przyjaciółka, „potrzebę bardzo konkretnej bliskości osób w moim życiu”. Rodzi się pragnienie posiadania grupy przyjaciół, z którymi można stawiać czoła trudnościom czy zakosztować rzeczy pięknych. A teraz pytanie: „Czym jest grupa Bractwa?”. Zwróć uwagę na to, co napisałaś: tym właśnie jest grupa Bractwa. Grupa Bractwa tak się akurat rodzi, spontanicznie, z tego pragnienia, na jakim się przyłapałaś, z pragnienia, aby nadal dzielić wszystko z przyjaciółmi, których towarzystwo pomaga ci żyć. A teraz pytanie, które stawia na końcu: jak grupa, która rodzi się spontanicznie, może wytrwać w tej żywotności, jak fakt przyłgnięcia do pewnej formy może nie wpłynąć negatywnie na pierwotną spontaniczność? To jest to samo pragnienie, które mamy wobec wszystkiego, co robimy. Na przykład: kiedy zaczynamy pracować, wszyscy jesteśmy w euforii i chcielibyśmy, aby rutyna życia nie zagrażała radości początków. Lub kiedy ktoś zaczyna przeżywać więź uczuciową oczekuje, że kiedy ona przybierze formę małżeństwa, ten związek nie straci cech nowości, które pozwoliły, że tych dwoje złączyło swe egzystencje. Tego samego pragniemy i tu, w Bractwie: aby naturalność, z którą rzeczy się pojawiają, nie zagubiła się z biegiem czasu. To jest wyzwanie skierowane do każdego z nas. A zatem, od czego zależy, że się nie cofamy, że nie tracimy owego daru? Od tego, jak każdy z was rozegra ten mecz razem, wspólnie, jak to mówisz: „Pragnęłabym określonych, konkretnych ludzi, wobec których mogę wyjawiać moje słabości, okoliczności życia, moje pytania”. Nikt cię w tym nie może wyręczyć. Będzie to zależeć wyłącznie od faktu, że za

każdym razem wrócisz na to miejsce – do grupy – i podzielisz się z innymi czymś twoim. A i do tego dzielenia się nikt nie może cię zmusić. Jak i wtedy, gdy zdarzy się coś pięknego: nikt ci nie będzie mógł przeszkodzić w podzieleniu się tym we wspólnocie, i nikt cię nie wyręczy, nikt cię z tego nie zwolni. Od czego to zależy? Od tego, na ile każdy z nas zaangażuje się w pokazanie, w podzielenie się z drugimi okolicznościami własnego życia, trudnościami, radościami i pytaniami. Dlatego też, jak to sobie powiedzieliśmy podczas Rekolekcji, ta nasza rzeczywistość jest owym „dziwnym towarzystwem”: z jednej strony istnieje, rodzi się spontanicznie, z drugiej nikt nie może tobie oszczędzić decyzji przyłgnięcia i trwania w nim, jak to się tobie zdarzyło. Dopiero co po Dyplomie mogłaś tego zaniechać. Lecz miłość do twego życia, czuła uwaga wobec własnej egzystencji, pragnienie, by nie utracić piękna tego, co przeżyłaś, spowodowały, że zaczęłaś się widywać w weekendy z grupą przyjaciół. Tak się rodzi grupa Bractwa. I tylko tak wytrwa i pozostanie żywa, tylko tak nie przywiędnie i nie skostnieje w formalizmie. A jeśli w którymś momencie stanie się nużąca, formalna tak, iż nikt już nie zechce ryzykować w pierwszej osobie, zadasz sobie pytanie: „Czy warto nadal pozostawać razem?”. Toteż, jak nam zawsze powtarzał ksiądz Giussani, ważnym jest, by każda grupa Bractwa zdała sobie sprawę od samego początku, od pierwszego spotkania z tego, że przynależy do większej przestrzeni: do Bractwa, które jest jedno. I wasza grupa będzie w stanie oddychać, bez wpadania w formalizm, jeśli niezmiennie otwierać będziecie okna na świeże powietrze całości Bractwa. W przeciwnym razie, tak jak można zamknąć się w relacji między mężem i żoną lub wśród najbliższych przyjaciół, i w rezultacie tę więź zadusić, tak też można zamknąć się w grupie Bractwa, jeżeli nie jest się otwartym na całość. To dla równowagi, dla utrzymania napięcia w życiu, potrzebujemy grupy, pod warunkiem, że pozostanie ona otwarta, że jej okna pozwolą wchodzić świeżemu powietrzu, bogactwu, które należy do całej wielkiej rodziny Bractwa.

**Prosperi:** Odnośnie do tego, nadeszły różne świadectwa.

- *Kiedy powiedziałam mamie, że skierowałam prośbę o przystąpienie do Bractwa, spytała mnie: „Dlaczego zdecydowałaś się wstąpić? Jestem ciekawa, bo przecież nikt z nas się nie zapisał, jesteś pierwsza z rodziny!”.*

**Carrón:** Widzicie? Nic nie jest z góry przesądzone. Nikt z rodziny się nie zapisał, natomiast ona powiedziała „Ja”, „Ja chcę się zapisać”. Dlaczego?

- *Jednym tchem wypaliłam: „Mamo, widzę w tym korzyść dla mnie”. Dlatego odpowiedziałam „tak” na propozycję, którą mi przedłożono: ze względu na tę niezmierną obfitość, która pojawiła się w moim życiu, i którą chcę coraz bardziej poznawać, rozpoznawać, uznać. Zauważyłam, że codziennym moim pragnieniem jest mówić „Tak” Chrystusowi, z powodu tej Jego obietnicy szczęścia mnie uczynionej, a której już w moim życiu własnoręcznie mogę dotykać. Miejscem, w którym jestem najbardziej w tym wspomagana, jest Ruch, a w szczególności życzliwość niektórych moich przyjaciółek, które w momencie, kiedy im oznajmiłam, że skierowałam prośbę, powiedziały mi: „Czekałyśmy na tę twoją decyzję, cieszyłybyśmy, gdybyś zechciała wejść do naszej grupy”. Zdałam sobie sprawę, patrząc na te trzy oblicza, że przez całe moje życie tak właśnie jest: że jest Ktoś, kto mi wychodzi naprzeciw, i kiedy Mu mówię „Tak”, odpowiada: „Czekałem na ciebie, pragnę z tobą pozostać”. Wkrótce jednak zderzyłam się z trudnym dla mnie aspektem, któremu przyglądałam się z oporami: to jest droga do przebycia! A ja myślałam, że mówiąc „Tak” za pierwszym razem, wszystko potoczy się gładko: „Zrozumiałam moje pragnienie, odfajkuję pozycję na liście, jesteście gotowi na następny krok”. A przecież tak nie jest. Uderzyło mnie, iż zdałam sobie sprawę, że w gruncie rzeczy przeważa we mnie zawsze pokusa wzięcia mojego życia w swoje ręce, pokusa poradzenia sobie samej. Niby Piotr kroczący po jeziorze, kiedy w momencie, gdy wzmaga się wiatr i traci z oczu Jezusa, tonie. No tak, w mojej grupie Bractwa, w więzi osobistej i grupowej z moimi „siostrami”, za każdym razem mnie zaskakuje, jak moja uwaga bywa odwracana od mych stóp i wiatru, który wieje gwałtownie, prowokując trud i ból, ku Jezusowi. Zdarza się to w sposób niepojęty. Przykład: jedno z ostatnich spotkań grupy było dla mnie trochę jałowe, bezplodne.*

*Wyszłam taka, jaka byłam przedtem, miałam wrażenie, jakby mnie tam nie było, bo spotkanie nie przyjęło formy, której oczekiwałam, trzymając przed nosem książeczkę z ostatnich Rekolekcji i w głowie „porządek dnia” przeze mnie zaprogramowany. Pożaliłam się jednej z przyjaciółek, a ona na następnym spotkaniu, przed posiłkiem rzuciła w mą stronę krótkie zdanie: „Teraz zaczynamy spotkanie grupy...”, jakby mi chciała powiedzieć: „Nie błąkaj się pośród własnych myśli, jesteśmy tu z jakiejś przyczyny i dla jakiegoś celu”. W tym momencie, w odruchu pychy, rozłościłam się: ja się jej zwierzyłam, a ona mi to w ten sposób wytyka?! Tymczasem to zdenerwowanie było iskrą, która pozwoliła mi samej sobie powiedzieć: „Być może jest prawdziwszy sposób przyjrzenia się temu, co ci się zdarza. Zostaw pomysły, któreś już ustaliła i pozwól się dotknąć temu, co masz przed sobą”. Zdumiałam się, jak to nieprzewidziane wydarzenie rozbroiło mnie, pozwoliło mi spojrzeć także na dni następne w inny sposób, i znów otworzyło we mnie na oścież pytanie: „Kim Ty jesteś? Kim jesteś Ty, który idziesz do mnie poprzez twarze mych przyjaciółek i upominasz mnie, aby mnie ponownie postawić przed faktem, że tym, co się liczy w życiu, jesteś Ty, a nie moje myśli”. To, że On używa wszystkiego, aby mnie ponownie do siebie przyciągnąć, fascynuje mnie i wzbudza coraz większą ciekawość, chęć rozpoznawania Jego niezwykłych rysów w codzienności.*

**Carrón:** Widzisz? Ktoś może zacząć spontanicznie, jak mówisz. A następnie zderzasz się z nie dającą się uprościć, nieubłaganą, obiektywną rzeczywistością, w pierwszym zetknięciu odczuwaną jako dysonans, jako coś z tobą niezgodnego. Możesz się wówczas rozłościć. Nie pojmujesz, bo wyrabiasz sobie własne mniemanie, wyobrażenie jak sprawy powinny się „spontanicznie” potoczyć. A tymczasem właśnie to oburzenie może się stać okazją, aby zacząć poszerzać perspektywę, do tego stopnia, że nasza przyjaciółka, początkowo narzekając, w następstwie była zaskoczona samą sobą, bo patrzyła nowymi oczami na kolejne dni. A tego wcześniej nie mogła przewidzieć. Dopiero gdy się wydarzyło. Również Piotr nie wiedział, jak uda się połów. Otwierając się na coś od nas odmiennego, bywa, że zderzymy się z faktem, którego nie możemy zredukować do czegoś prostszego, łatwego. Paradoksalnie, jeśli ktoś to zaakceptuje, to zderzenie może się stać okazją do poszerzenia widnokągu i do bycia wprowadzonym w coś, czego dotąd nigdy nie bylibyśmy w stanie sobie wyobrazić. Jak to bywa z dziećmi: mają tak wielki potencjał poznawania rzeczywistości, ale też mają jeszcze bardzo wiele do nauczenia się, tak że jeśli ktoś im nie pomoże w poszerzeniu rozumu w celu postrzegania całości rzeczywistości, zamykają się. Właśnie, aby nie utracić tej niezmierniej obfitości, której doświadczyła w życiu nasza przyjaciółka, potrzebuje ona jakiegoś miejsca – Ruchu, Bractwa. W ten sposób owa obfitość nie przepadnie, co więcej, wzrośnie. Do tego potrzebna jest droga i pójście wytyczonym szlakiem. Ktoś może tu się znaleźć, myśląc: „Ja już to wiem”. Tymczasem, jak to powtarzał ksiądz Giussani, cytując znany tekst Shakespeare’a: „O Horacy, więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom” (*Hamlet, Akt 1, scena 5*). Bractwo i Ruch chcą wprowadzić nas w przestrzeń rzeczywistości, która jest nieskończenie większa od naszych myśli. Jak to nam mówił zawsze ksiądz Giussani: wychowanie jest wprowadzaniem w całość, w całkowitą rzeczywistość; w przeciwnym razie udusilibyśmy się w naszych wyobrażeniach. Tę gotowość musi mieć każdy, kto uczestniczy w Bractwie. Bo my nie mamy innego celu jak ten, żebyśmy, jak nasze przyjaciółki, które głos zabrały, jak i każdy z nas, mogli przeżywać wszystkie okoliczności życia, czerpiąc z tej obfitości. Po to właśnie jesteśmy przyjaciółmi. A tego się uczymy stopniowo, będąc posłusznymi drodze, krocząc tym śladem. My już wiemy, w jaki sposób, a więc podążamy tą drogą, zgodnie z tą samą dynamiką wydarzeń, która nas poruszyła na początku: kiedy spotkaliście Ruch natknęliście się na coś odmiennego, nad wszelką miarę przepelnionego obietnicą. I jedynie dlatego, że za tym poszliście, jesteście tu dziś obecni. Zauważyliście, że ponieważ poszliście za tą rzeczywistością pełną twarzy, spojrzeń, gestów, wasze życie przepelniono się nadzwyczajną mnogością. My tu po to jesteśmy. Jedyną rzeczą niezbędną jest bycie otwartym, gotowym oraz zgodzenie się na pójście wskazanym śladem.

*- Zanim jeszcze przyłączyłam się do Bractwa, szczerze pojmowałam je jako moment uprzywilejowany, sprzyjający pogłębianiu mego życia i mojej wiary. A teraz, kiedy nadałem temu przeświadczeniu*

*formę, zapisałem się, i zdawało mi się, że znalazłem młodych ludzi z tymi samymi moimi pragnieniami, przeżywam długi czas wyczekiwania. Widujemy się, kiedy i na ile to jest możliwe, raz w miesiącu, i nie słyszymy się nawet przez telefon. Usprawiedliwienie jest całkiem słuszne, bo niektórzy żyją czy pracują daleko stąd lub mają małe dzieci. Ale pozostaje we mnie osad niepokoju: czy to jest droga właściwa dla mnie? Spotkałem Ruch późno i nie chcę tracić cennego czasu w życiu. Jak mogę zrozumieć, czy to jest droga dla mnie, czy też mam poszukać innych sposobów jej przeżywania? Mam głębokie pragnienie doświadczenia życia wspólnotowego, doświadczenia przyjęcia i bycia przyjętym, przygarniętym. Z początku był to niewiele więcej niż projekt, mój projekt. Teraz to zmienia swe oblicze, dzięki przyjacielowi, który przywołuje mnie, abym patrzył na Tajemnicę, stawiając ją naprzeciw tej mojej potrzeby. Zdaję sobie sprawę, że to zmienia moją perspektywę, horyzont owego czekania na prawdziwe doświadczenie Bractwa. Ale wątpliwość, czy też czasem nie mam poszukać innej drogi, często się wkrada.*

**Carrón:** Pozostaw otwartą tę wątpliwość. Właściwie jest ona pytaniem. I bądź uważny – co ci się właściwie już zdarzyło –, aby dostrzec, jak Tajemnica ci odpowie. Gdyby dziecko zadało sobie pytanie: „Czy moja mama mnie kocha?”, co by mu pomogło w znalezieniu odpowiedzi? Co musi zrobić dziecko? Posłużenie się tym pytaniem, aby odkryć sposób, w jaki mama odnosi się do niego, przybliży odpowiedź. Toteż używajcie i wy tych wszystkich pytań, dana jest wam ta właśnie możliwość uchwycenia odpowiedzi. Wyobraźcie sobie, jak bacznie obserwowałoby dziecko każdą sytuację dotyczącą więzi z mamą. Jak uważałoby na szczegóły, zdając sobie stopniowo coraz lepiej sprawę ze sposobu, w jaki mama podaje mu ranną kawę, przygotowuje ubiór, prowadzi do szkoły... Wszystko, co mama dla niego robi, byłoby znakiem, zarysem odpowiedzi na to jego pytanie. Chcesz znaleźć odpowiedź na pytanie? Patrz. Zaryzykuj z przyjaciółmi, których masz, chociaż forma, z racji codziennych obowiązków, nie jest tą, którą sobie wyobraziłeś. Dzisiaj nikt nie zabrania nam telefonowania, połączenia się przez Skype, wysłania dwóch słów przez WhatsApp, nie ma trudności nie do pokonania, bo nowe formy komunikowania się są w zasięgu ręki każdego. Na dodatek, Tajemnica daruje ci kogoś: „Teraz [mój projekt] zmienia swe oblicze dzięki przyjacielowi”. Tajemnica nigdy nie pozostawia nas samymi i bez znaków, poprzez które odpowiada. Zaczynasz odkrywać wartość twego przyjaciela: „Przywołuje mnie, abym patrzył na Tajemnicę, stawiając ją naprzeciw tej mojej potrzeby”. Zobacz, czy to nie zaczyna być odpowiedzią na twoje wątpliwości, na twoje pytania, i zadecyduj. Nikt ci nie chce uniemożliwić dojścia do odpowiedzi. Ale to ty musisz dostrzec, co się w życiu dzieje, co weń wnosi ta przynależność, ta przyjaźń, którą z nimi przeżywasz. No i obserwuj osoby z twego otoczenia mające innego rodzaju relacje. Zobacz, czy znajdziesz kogoś, kto przeżywa inne doświadczenie, ciekawsze od sposobu, z jakim ty rano wstajesz, stawiasz czoła życiu, pracy, trudnościom, wyzwaniom. Zaczynaj patrzeć na wszystko. Nikt nie chce, byś na siłę pozostał w Bractwie. A gdybyś znalazł rzeczywistość, która ci bardziej będzie pomagać, ja rzekłbym: „Musisz pójść za tym”. Spróbuj sprawdzić, czy coś takiego znajdziesz. Niczego tak nie pragnę, jak tego, by każdy z was znalazł swoją drogę. Nikt nie chce „zamrozić” was w Bractwie. Chcemy współpracować z wami dla znalezienia waszej osobistej drogi. Kiedy byłem dyrektorem szkoły w Madrycie, sporo lat temu, był tam chłopak, który zaczął uczestniczyć w spotkaniach Młodzieży Studenckiej (*Gioventù Studentesca – GS*). Przyjąłem profesora związanego z innym ruchem, chciałem, by młodzi mieli przed sobą inne możliwości, no i dlatego, że był on wspaniałym nauczycielem. W pewnym momencie chłopak mi powiedział: „Dla mnie bardziej pomocna jest więź z tym nowym profesorem”. A ja: „A więc idź za nim! Idź za tym, kto ci bardziej pomaga”. Po roku wrócił do mnie, twierdząc: „Ale jeszcze bardziej pomógł mi ktoś inny”. A ja, jeszcze raz: „Idź za tamtym! Metody nie wolno ci zmieniać. W każdym wypadku życie ci odpowie”. Zdarza się, że ktoś musi przejść jakąś krętą ścieżką, aby znaleźć swoją drogę. My wcale nie boimy się ryzyka, cieszymy się, że możemy wraz z tobą podejmować to ryzyko, abyś mógł osiągnąć pewność, że to właśnie jest twoje miejsce, w którym kroczysz ku przeznaczeniu. A jeśli nie ma go tutaj, byłbym szczęśliwy, gdybyś je odnalazł gdzie indziej. Dlatego żadnego

przymuszania. Jeśli zacząłeś iść tą drogą, oznacza to, że coś tu zobaczyłeś, coś tobie tu odpowiadało i coś cię ujęło. Nie wyobrażam sobie, byś nie spotkał innych ludzi w Kościele Bożym od chwili urodzenia. Więc spytaj się samego siebie: „Dlaczego tutaj akurat się znalazłem, z tymi ludźmi? Dlaczego? Co tu zobaczyłem? Co tu postrzegłem?”. I zacznij sprawdzać, czy w innych osobach, które na tej właśnie drodze się pojawiają, znajdujesz ten sam rodzaj pomocy, odpowiedniości, towarzystwa, nawet jeśli nie pokrywa się dokładnie z obrazem, jaki sobie wcześniej wyrobiłeś. Bo życie zazwyczaj okazuje się bardziej złożone, gdy stajemy się dorośli. To już jest pierwszy wkład, jaki ci dało to, że tu jesteś: czyni cię sobą, obdarza cię uwagą, której dotąd nie miałeś, wzrastasz w zdolności przechwytywania oznak, a to ci pomaga, daje ci sposobność ich rozpoznawania w sposób coraz jaśniejszy, gdy się na nie będziesz natykać.

**Prosperi:** To, o czym mówi Julián, jest pierwszym dowodem – w każdym razie tak to jest w moim życiu – czy rzeczywiście jest to nasze miejsce. Bo jeśli jest ktoś, kto patrzy na nas z tego rodzaju osobistą wolnością, bez niepokoju, czy czasem nie jesteśmy tacy czy inni, czy też związaliśmy się w taki a nie inny sposób, ktoś, dla którego tym, co najbardziej się liczy, jest nasza wolność i to, byśmy kroczyli drogą ludzkiego spełnienia, oto właśnie pierwszy znak, że znalazłem miejsce dla siebie. Bowiem w taki sposób na mnie się patrzy, tego rodzaju miłością się mnie otacza, bo jestem kochany dla tego, czym jest moja autentyczna wartość, wartość przekraczająca wszystko, co ja sam w sobie widzę. Nam naprzykrzają się pytania: „Co mam zrobić? Jak się mam zachować? Czy stanę na wysokości zadania?”, podczas gdy wszystkie te obawy zmiata odwrócenie perspektywy: „Co mnie rzeczywiście interesuje?”. Idź za tym, co rzeczywiście dotyczy twego życia, co jest ważne dla twojego życia, tak odkryjesz na ile to jest dla ciebie decydujące i będziesz odróżniać to, co jest mniej czy bardziej ważne. Czy to towarzystwo jest twoim miejscem zobaczysz, jeśli postarasz się odkryć, czy jest ono odpowiedzią na to, czego pragniesz, potrzebujesz. Warunkiem jest, aby się zaangażować w życie, wziąć na serio swoje wymogi i potrzeby, wątpliwości i pytania. Odpowiedź stanowi fakt, że ktoś odkrywa, iż towarzystwo, które jest mu dane, jest miejscem wolności, i właśnie dlatego nie można go opuścić.

**Carrón:** Mógłbym ci opowiedzieć wiele podobnych przypadków osób jak ten licealista, któremu rzuciłem wyzwanie na drodze życia. Pomyślmy o Jezusie: do tych dwóch, których spotkał po raz pierwszy, nie wygłosił przemówienia, ani niczego im nie narzucił. Po prostu rzekł im: „Chcecie pójść za? Chodźcie i zobaczcie” (J 1,39), to znaczy dał im okazję, przyznając tym samym, że już posiadali wszystko, czego potrzebowali, aby zweryfikować, czy to miejsce było dla nich. „Chodźcie i zobaczcie”. Dlaczego następnego dnia Go szukali, i jeszcze dzień później, i trzeciego dnia? To mnie za każdym razem zdumiewa, że Jezus od początku tak postępował: „Chodźcie i zobaczcie, bo posiadacie tę zdolność rozpoznania czy to miejsce jest czy nie jest miejscem dla was”.

*- Przyłgnąć do Bractwa było dla mnie decyzją prostą i naturalną, konsekwencją drogi tych lat oraz wdzięczności, której jestem pełen. Bractwo jest pomocą w codziennym życiu, bo jest dla mnie bezpiecznym portem, do którego mogę zawinąć po rozproszeniach dnia. Kiedy rano, zanim zacznę pracę, czytam pospiesznie dwie-trzy linijki Szkoły Wspólnoty czy innego tekstu dla nas wybranego, albo gdy uczestniczę w spotkaniu Szkoły Wspólnoty, czuję się od razu jak w domu: jest zawsze jakieś zagadnienie, jakieś pytanie, jakiś punkt, który przenika przez moją twardą skórę, dotyka mego serca, wyjawia to, czego rzeczywiście pragnę, w konsekwencji obdarza mnie nadzieją. Ze swymi propozycjami Bractwo stanowi dla mnie konkretną dłoń Jezusa, wyciągniętą codziennie do mnie, mimo mego zapominania, czy, gorzej, mojego rozmyślnego odrzucania Go. W tym pierwszym okresie pracy wyłoniła się jednak pewna trudność: wstydę się w miejscu pracy, iż należę do Bractwa, a zatem i do Kościoła. Często ukrywam i nie przyznaję się do końca, kim jestem. Wiem dobrze, że problemem nie jest w tym, czy albo co powiedzieć lub nie powiedzieć. Ale pytam się sam siebie, dlaczego po tak długim czasie i po tylu „cudach”, które zdarzyły się, widziałem to!, we mnie i naokoło mnie, wciąż jeszcze noszę w sobie ten strach przed wyjawieniem, kim ja jestem. Dlatego też się pytam: skąd we mnie ten smutek? Czy zależy od mego temperamentu? Dlaczego po tym*

*wszystkim, co widziałem, nadal jeszcze jestem letni, obojętny? Jak patrzeć na tę słabość bez zgorznienia? Jak się wzajemnie w tym wspomagać wśród nas przyjaciół?*

**Carrón:** Dziękuję ci. Wystarczyłoby zatrzymać się na tym, co powiedziałaś, aby nasz przyjaciel, który cię poprzedził, miał do dyspozycji wielką ilość znaków pokazujących, gdzie znaleźć to, czego szuka. Na początku stwierdziłeś: „Przede wszystkim przyłgnałem tak po prostu do tej drogi, z wdzięczności, której jestem pełen”. Dlaczego przyłgnał? Z wdzięczności. Każdy może sprawdzić, czy zdoła ją wytropić w sobie, czy też nie. Przyłgnięcie „jest pomocą w codziennym życiu”; a więc zobaczcie, czy jest takie miejsce pomocne w życiu dzień w dzień, a nie tylko w szczególnych momentach. I dalej: „jest dla mnie bezpiecznym portem, do którego mogę zawinąć pośród rozproszonych dnia”; jest jakieś inne miejsce, które ci pomaga, abyś nie był roztargniony w toku dnia? I jeszcze: „rano, zanim zacznę pracę, czytam coś, co nam doradzono”, aby praca stała się czymś nowym. „Jest zawsze jakieś zagadnienie, jakieś pytanie, które dotyka mego serca”. Czy to jest częste, że ktoś ma możliwość uczestniczenia w takim miejscu, w którym zdarzają się podobne rzeczy? Więc człowiek jest zmuszony obserwować, czy odnajdzie coś z tego w zdarzeniach swojego życia, w spotkaniach, w osobach, na które natrafia na ulicy, w pracy, w bloku, gdzie mieszka, w parafii, do której uczęszcza. Spróbujcie zobaczyć, czy tam jest coś z tego. Nasz przyjaciel nie byłby w stanie opisać tego tak szczegółowo, gdyby na własne oczy nie widział. To jest cała seria podarowanych nam znaków, abyśmy zaczęli odkrywać miejsce dane każdemu z nas. W końcu powiedział, że ta forma jest „konkretną dłonią Jezusa, wyciągniętą codziennie do mnie”: to nie jest tylko miejsce, w którym zdarzają się pewne rzeczy, ale Bractwo jest miejscem, które wprowadza w więź z Chrystusem. Po tym wszystkim, co powiedział, pozostaje jeszcze dylemat: „Mam pewną trudność: wstydę się w miejscu pracy, iż należę do Bractwa, a zatem i do Kościoła”. Czy to jest kwestia uboczna czy ważna? Za każdym razem, gdy ktoś zadaje mi takie pytanie, myślę o epizodzie, który mi opowiedziała pewna osoba. Była ona z kimś związana uczuciowo. Miała w przeszłości i inne relacje, ale na tej szczególnie jej zależało. Inne się urwały, bo ona się nie zaangażowała głęboko. Ale w tę więź prawdziwie się zaangażowała, i zdawało się, że wszystko szło dobrym torem. Ale chłopak, z którym była związana, nie chciał, by dowiedziano się o tym w pracy i nie przedstawił jej rodzicom. Jeśli wszystko szło gładko, to czym się martwić? Zachowanie chłopaka wydawało się w normie. Lecz ona, co w tym dostrzegła? To, o czym ty powiedziałeś: wstyd bycia z nią wobec wszystkich. Nie było to sprawą drugorzędną, ale, przeciwnie, ważną, fakt, że wstydził się być z nią. Zdawało się to drobnostką, skoro cała reszta układała się jak najlepiej. A ty, gdybyś miał dziewczynę, i wstydziłbyś się pokazać z nią wobec innych, czy dziewczynie nie przysłyby do głowy pewne pytania, jak sądzisz? Kiedy więc przewycięzysz wstyd? Kiedy więc stanie się dostatecznie dojrzała. Toteż nie tylko nie będziesz się jej wstydził, ale wręcz przeciwnie: będziesz pragnął przedstawić ją wszystkim. Przychodzi moment, że masz ochotę przedstawić dziewczynę wszystkim! Kropka! Ale trzeba czekać na ten odpowiedni moment. A więc idź dalej drogą, którą obrałeś. Nie przejmuj się wstydem, zadbaj przede wszystkim o to, byś pozostał na tej drodze i daj spokój reszcie. Zobaczysz, że stopniowo pokonasz tę trudność. Jeśli przeżywasz radośnie relacje w pracy, w pewnej chwili – nie wiesz kiedy, ale to nastąpi – ktoś cię zapyta: „Dlaczego w taki sposób reagujesz, zamiast wściekać się jak wszyscy?” albo: „Czemu przychodzisz do pracy taki zadowolony?”, i dalej: „Dlaczego, podczas gdy innych nic nie obchodzi tamten kolega, ty się o niego martwisz?”, „Dlaczego, gdy czyjaś żona zachoruje, ty nie pozostajesz obojętny?”, „Jak to jest, że ty w inny sposób reagujesz na wiadomości dnia, na to, co dzieje się w społeczeństwie, choćby w przypadku wyborów?”. Spytają cię o przyczynę. Ludzie są ciekawi, chcą wiedzieć, skąd się bierze ta twoja odmiennosc. Wówczas zobaczysz, jak zrodzi się w tobie przemożna potrzeba, by powiedzieć: „Ja kiedyś taki nie byłem. Teraz natomiast jestem taki, bo obracając się w kręgu pewnych osób, w określonym środowisku, zmieniłem się, moje życie się zmieniło. Toteż teraz...”. Ale należy pozwolić, by rzeczy wyłoniły się stopniowo, aby dojrzały od jądra doświadczenia, jak to wydarza się w stosunkach międzyludzkich. Dlatego w rozdziale „*Pedagogia Chrystusa w objawianiu się*” z *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* ksiądz Giussani podkreśla, jak to na początku chodzili z Nim [z Chrystusem]. Jezus mówił: „Wpływamy na

połów”. Połów to była rzecz normalna, i cudownie było wypłynąć na połów. „Teraz idziemy do Kafarnaum”. „Pojutrze pójdziemy do Nazaretu”. „A następnego dnia do jeszcze innego miasteczka”. Uczniowie szli, gdyż czymś normalnym było pójście za Nim. Drugi punkt: jeśli szli za Nim, to oczywiście nie za kimś innym. Niestety, my traktujemy pójście za kimś jako coś wiążącego, uciążliwego. A to tak nie jest. To wypływało z pragnienia przebywania z Nim. Dlatego, że chcieli iść za Nim, nie szli za kimś innym. Jak to i wam się zdarza: jeśli chcesz odwiedzić przyjaciela, to nie pójdziesz na mecz, nie zostaniesz w domowym ciepełku. A to dlatego, że nie chcesz czegoś stracić. W pewnej chwili, w rezultacie tej wspólnoty życia, nadchodzi moment, kiedy ci powiedzą, jak zdarzyło się Piotrowi: „I ty jesteś jednym z nich!”. Jest czymś normalnym pragnąć, aby to, czym żyjesz, poznali też inni, i, jeśli ktoś cię zapyta, kim ty jesteś, abyś mógł to mu powiedzieć. Nadejdzie ten moment. Wcale nie trzeba niczego uprzednio wyjaśniać: „Jestem tym a tym...”. Gdy pierwszy raz spotykasz się z dziewczyną, nie mówisz jej: „Jestem miłością twego życia!”. Jak by zareagowała, gdybyś pierwszego dnia coś takiego jej powiedział? Odpowiedziałyby: „Oszalałeś!”. Straciłbyś sposobność pogłębienia z nią relacji. I odwrotnie, jeżeli czas będzie mijał, a ty jej tego nie powiesz, zacznie się niepokoić. Dlaczego? Dlatego, że zakiełkuje w niej pytanie: „Na co on czeka, by mi to powiedzieć?!”. Jeśli już zrodziło się zaufanie i są odpowiednie warunki, a ty jej tego nie powiesz, pójdzie sobie. Gdy zawiązała się relacja, w kontekście której ona to zrozumie, nie będziesz skrępowany, ośmielisz się wyznać jej całą twą miłość (*por. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*). Tak to się potoczy, jeśli jesteśmy cierpliwi i poczekamy, aż wszystko wzrośnie bez niestrawności, bez potrójnych salti mortali, które nieuchronnie się zacinają. Z czasem zdarzy się to, czego pragniesz – a czego teraz się wstydzisz – bądź spokojny. Z początku uczniowie nie mieli ochoty za Nim pójść, a w końcu oddali za Niego życie. Z początku nie dostrzegali tego z wystarczającą wolnością; Piotr wręcz powtórzył trzy razy: „Nie znam Go!” po trzech latach przebywania z Nim: i to się może zdarzyć! Ale Jezus temu się nie dziwi, co więcej, gdy widzą się po raz pierwszy po zmartwychwstaniu, mówi doń: „Piotrze, po tym, jak się Mnie wyparłeś, czy ty Mnie miłujesz?”. I tobie się to zdarza: po tym, gdy się Go wstydziłeś, pojawia się przed tobą i mówi: „Wiem, wiem, żeś się Mnie wyparł, że zabrakło ci odwagi, ale czy ty Mnie kochasz?”. Jezus pozwolił Piotrowi wzrosnąć w tym przywiązaniu, aż po oddanie życia za Niego. Gdyby Jezus się zgorszył zdradą Piotra, to byłby koniec historii z Nim. Natomiast Jezus bierze pod uwagę naszą słabość. Kwestią jest tylko to, abyśmy byli cierpliwi wobec nas samych, abyśmy mieli wobec samych siebie czułość samego Jezusa. Wtedy będziemy mieć dość czasu, by ta więź wzrosła, tak jak wzrosła w Piotrze. Aż zdolni będziemy oddać za Niego życie.

- *Ponownie spotkałam Chrystusa i Ruch po dwudziestu ośmiu latach porzucenia.*

**Carrón:** Witaj więc ponownie! Jest nadzieja dla wszystkich, moi kochani! Dla wszystkich!

- *Odeszłam z Ruchu, ponieważ nie utożsamiałam się z wyborami, decyzjami tamtej chwili (odnośnie do polityki, jak i sposobu mierzenia się z nowymi realiami, zwłaszcza na polu społecznym). Niestety, po tym była już tylko równia pochyła!, jeden wielki schyłek. Straciłam wiarę, a i moje małżeństwo się zawaliło. A teraz dostałam taki wielki dar: Chrystus znów mnie przyjął z otwartymi ramionami i ponownie spotkałam Ruch dzięki koleżance i jej grupie Bractwa, do której „chlubnie” i z poczuciem dumy przyłączyłam się. Jednak mimo wszystko noszę w sercu poczucie winy, które mnie dobija i zawsze gdzieś tam się czai: poczucie winy wobec tych, którym zadałam cierpienie i wobec samej siebie, iż zabrakło mi wiary i zaufania. Jak mam żyć, jak przezwyciężyć to przykre poczucie, w świetle mojego nowego spotkania z Kościołem? Dzięki!*

**Carrón:** Po prostu powtarzając sobie co rano te słowa: „Teraz z poczuciem dumy przyłączyłam się”, bo wcale nie jest powiedziane, że musiałabyś tu być. Po dwudziestu ośmiu latach mogłoby ich być dwadzieścia dziewięć, trzydzieści, trzydzieści jeden, trzydzieści dwa, trzydzieści trzy, a ty byś tu dziś wieczór nie przyjechała. Dlaczego więc, zamiast patrzeć na popełnione błędy, nie popatrzyś raczej na fakt, że jest ktoś, kto nadal ma na sercu twoje szczęście? Jak wpiery radziłem, pozwól, by przeważało to spojrzenie, wobec którego Piotrowi mowę odjęło... Zamiast wyrzucać Piotrowi, że Go się trzykrotnie wyparł, Jezus się pyta: „Czy ty mnie miłujesz?”. Tak samo my tutaj, zamiast wymawiać ci, żeś odeszła na dwadzieścia osiem lat, w tym momencie ci mówimy: „Cóż za Łaska,



że tu jesteś!”. Może warto by było, byś przeczytała *Miguel Mañara* Miłosza, o ile dotąd tego nie zrobiłaś. Bohater Miguel Mañara, który narobił wiele bigosu, nawraca się. Ale po nawróceniu i on ma to samo poczucie winy, którego nie może wymazać. Więc idzie do sędziwego opata, szarpiąc się i zadręczając z powodu popełnionego zła. A opat doń mówi: „Dość!, skończ już, mój synu! Ty myślisz o rzeczach, których już nie ma (i których nigdy nie było, mój synu)”. I rozmyślając nad tym dialogiem, Mañara stwierdza: „Ten, którego miłuję, mówi mi: tych rzeczy nie było. Jeśli okradłem, jeśli zabiłem, tego nie było! Tylko On jest” (*O.V. Miłosz, Miguel Mañara. Mefiboseth. Saulo di Tarso, Jaca Book, Mi 2010*, s. 49, 63). Rozumiesz? Ty wracasz do miejsca, gdzie ten, z którego zrodziło się to towarzystwo, ksiądz Giussani, dał nam takie oto lektury, abyśmy i my mogli patrzeć na siebie z tą samą czułością, cokolwiek się zdarzyło. Dlatego też użyj tego poczucia winy, aby powiedzieć: „Co za szczęście, że to mnie dopada, bo przypomina mi o Tobie, Chryste, a ja od nowa pozwalam, abys mnie obejmował, zdaję sobie sprawę, że to samo w sobie nie jest automatyczne, iż ja tu jestem!, że Ty mi otwierasz ramiona i pytasz, jak to uczyniłeś z Piotrem: «Czy ty mnie miłujesz?»”. Nam wszystko wydaje się być oczywiste. Spotykając Go tamtego ranka, Piotr mógł być pomyśleć: „Teraz mi powie: «Przyrzeknij Mi, że mnie już nie zdradzisz»”. Natomiast Jezus go zaskakuje. Nie gani go, jak tamten niechybnie się spodziewał, i byłoby czymś normalnym przyznać: „Masz rację, Panie, masz rację!”. Gdyby po tylu błędach, Jezus nam to zarzucił, kto z nas powiedziałby, że nie ma racji? Czy jest ktoś, kto by podniósł rękę i zaproponował: „Nie masz racji”? Dlatego tak zdumiewa, że nieoczekiwanie pyta: „Czy miłujesz mnie?”. Mówi Jezus: „Komu wiele przebaczone, wiele kocha”; w taki sposób patrzy na nas Chrystus. Kobieta, która sporo nagrzeszyła, obmywa Mu łzami stopy i ociera je swymi włosami. Jest w tym domu faryzeusz, który myśli sobie: „Ten typ, taki sławny, czyżby nie wiedział, co to za kobieta!”. Jezus, co więcej, dobrze wiedział, co tamten pomyślał. Mówi do niego: „Pewien człowiek ma dwóch dłużników. Jednemu daruje drobnostkę, a drugiemu olbrzymi jego dług. Kto mu bardziej będzie wdzięczny?”. Faryzeusz odpowiada: „Ten, któremu większy dług podarowano”. Wówczas Jezus mówi: „Tej kobiecie odpuszczono wiele i dlatego bardzo umiłowała” (por. Łk 7, 36-50). Tylko ktoś, komu przebaczone, tak jak przebaczone samej kobiecie, może być wdzięczny do szpiku kości. Komu nie przebaczone, w gruncie rzeczy może, owszem, mówić o przebaczeniu, ale nie będzie zdolny do poczucia wdzięczności, bo przebaczenie jest czymś tak absolutnie nieprzewidywalnym, niezmiernym, że aż dech zapiera... Toteż cieszymy się, że możemy z tobą świętować. Bo Tajemnica Chrystusa pierwsza nie posiada się z radości, że może cię tak czule przytulić!

- *Od niedawna jestem już w „świecie dorosłych” i wydaje mi się, że z biegiem czasu wielu z nas (z łaski Bożej, nie wszyscy) wybiera sposób życia (przekręcając określenie sprzed lat) tzw. „dorsłych ciellini” [Comunione e Liberazione - CL]. Życie osób, które twierdzą, że są w Ruchu, po czym wybierają, żeby iść za Ruchem zgodnie z tym, co oni mają na myśli, stwarzając sobie coś na własną miarę. A więc Szkoła Wspólnoty staje się opcją, jeśli mamy radę, to pójdziemy zobaczyć tę prowadzoną przez Carróna. Wspólnota, w której się żyje, jest praktycznie nieznaną, podobnie jak gesty przez nią proponowane. A grupy Bractwa stają się miejscami, gdzie często opowiadamy życie w formie kroniki, bieżących wiadomości, bez żadnego pogłębienia i osądu. Co więcej, przybiera to rysy roszczenia, by inni nam pomagali, wręcz cechy żądania solidarności niemalże „fizycznej”, materialnej. I najtrudniejszym pozostaje podążać czyimś śladem, iść za kimś. Pójść za twoją propozycją, za propozycją Ruchu czy kogoś, kto kieruje Wspólnotą. Jeśli coś takiego miałoby oznaczać „bycie dorosłym”, to ja tego nie chcę! Przeczulem tę nadzwyczajną wartość, wzrasta we mnie, zawiadnęła mną potężna miłość do Ruchu, i chciałbym dlań nauczyć się oddać życie. A powód jest prosty: idąc za, co najmniej usiłując iść za tym, kto mnie poprzedza (bo potem i ja tysiąc razy zdradzam), widzę, że moje życie się odradza, kwitnie. I uczę się patrzeć na moją dziewczynę i przyszłą żonę tak, jak nigdy dotąd nie mogłbym sobie nawet wyobrazić. Uczę się spoglądać na rzeczywistość w sposób nowy i życie nabiera smaku pięknego, świeżego dzięki tej umiłowanej Obecności, którą Ruch bezustannie nam pokazuje, a którą jest Chrystus. Tym, czego nie pojmujemy, jest fakt, że gesty proponowane przez ciebie są niczym innym jak środkiem, by nauczyć się mówić do*

*Chrystusa „Ty”, aby przywiązanie, miłość do Niego wzrastały i życie stawało się wielkie i piękne. Natomiast my robimy po swojemu, według własnego uznania, konstruujemy Ruch na osobistą miarkę, aby nam jak najmniej przeszkadzał. A potem jesteśmy zdezorientowani, niezdolni do życia, gubimy się i narzekamy. Proszę was o pomoc w tej sprawie i o radę, jak być pomocnym przyjaciółom. Gdyż wiele razy zdaje mi się, że tego się nie rozumie, i przeważa dziwny asocjacionizm, forma zrzeszeniowa, z koniecznością ożywionej działalności. Wydarzyło się nam coś cudownego, spotkaliśmy Ruch. To jest cenny skarb (cały Ruch, dla Tego, Którego niesie i Którego nam wskazuje). Wpadł nam w ręce! A my nawet tego nie zauważamy. Żyjąc, tracimy życie.*

**Carrón:** Dziękuję ci! Czytając uważnie wstęp do Rekolekcji, znajdziesz zdanie księdza Giussaniego przeze mnie zacytowane, potwierdzające to, o czym mówisz: ”Istotnie, ja nie uważam, żeby to była właściwość statystycznie normalna: żeby stawanie się dorosłymi czyniło nam Chrystusa bardziej znajomym, bliskim, żeby przemieniało w obecność tę «wielką nieobecność». Nie wierzę w to” (*Una strana compagnia - Dziwne towarzystwo; Bur, Mi 2017, str. 24-25*). Może się zdarzyć, że ktoś świeżo przybyły zauważy coś podobnego w dorosłych. Stąd Ksiądz Giussani rzucił kiedyś wyzwanie osobom z Memores Domini, które właśnie składały ”przrzeczenie”, mówiąc im: ”Wy musicie zbudować Memores Domini”. Od was, którzy przybywacie tu jako nowi wpisani, oczekujemy, abyście nie dopuścili, by wasza przynależność ograniczyła się do jakiegoś tam uczestnictwa w stowarzyszeniu. Oczekujemy raczej, że wniesiecie w Bractwo zapał, potężny wiew nowości, z Łaski, którą otrzymaliście. Zbudujcie wy Bractwo! Ufam, że tam, gdzie jesteście, w wasze Wspólnoty, w grupy Bractwa, do których wchodzić, w Szkoły wspólnoty, w których bierzecie udział, będziecie mogli wnieść wasz autentyczny, oryginalny wkład, aby upadły owe miarki, o których wspominałeś. Po pierwsze, to najlepszy sposób, abyś ty nie uległ tym objawom ograniczania Ruchu do naszej miary; po drugie, abyś ty, nie poddając się, mógł przekazać coś dla dobra twoich przyjaciół. Cóż więcej jeszcze możemy zrobić dla drugich jak pokazać, że stawanie się dorosłymi nie anuluje, nie przesądza wzmaganie się entuzjazmu dla Chrystusa, że da się, żyjąc, nie tracić życia, przeciwnie, zyskiwać je, zdobywać. To Łaska i radość móc was przyjąć. Wielu z was to ludzie młodzi: spodziewamy się, że pomożecie nam dorosłym żyć z tym samym żarem, z którym wy zaczynacie, bo Łaska jest dana wam dla wszystkich, dla całego Bractwa. Wy nie jesteście ostatnimi! Wręcz przeciwnie, jesteście nowością, którą Chrystus w tym momencie daruje całemu Bractwu. Wy prosicie, by móc wnieść w to miejsce całą nowość waszego życia. To miejsce na was czeka i was przyjmuje z otwartymi ramionami, abyście pomogli, by nasze życie się nie zestarzało. Doczekać się nie możemy, by pójść za wami, ulegając nowości, którą wnosicie. I dlatego nie dajcie się zniewolić lękowi, że w końcu zadowolicie się czymś mniejszym od tego, na coś wskazał wyrażając twoje pragnienie. Jedynym sposobem, by tego pragnienia nie utracić, jest wzięcie go zawsze pod uwagę i bycie mu posłusznym, prosząc Matkę Bożą, aby je ciągle od nowa budziła i podsyciała. O to musimy prosić i wzajemnie to sobie przypominać. Wszyscy możemy upaść. Ale tym, co nigdy nie może upadać, czego nie możemy utracić, jest prosić zawsze, cokolwiek się zdarzy, aby nas wspierała potęga Kogoś Innego. W przeciwnym razie, sami, nie damy rady.

**Prosperi:** Zamykamy krótkim świadectwem, które przesłała nam Pia, nie mogąc tu przybyć: ”*Na imię mi Pia, niedawno skończyłam osiemdziesiąt siedem lat, toteż odbiegam coś niecoś od normy [odbiega od normy w związku z tym, że jest nowo zapisaną, naturalnie]. W rzeczywistości Pan już mnie wybrał od dawna. Istotnie, w dalekich latach Siedemdziesiątych, w zaraniu Ruchu w Mediolanie, było mi danym uczestniczyć w życiu rodzącego się Ruchu Komunii i Wyzwolenia, jednakże bez dostatecznego zrozumienia jak i po co. Doniosłe spotkania (na przykład z Księdzem Carlo d’Imporzano, młodziutkim wówczas człowiekiem, a później z Księdzem Carlo Romagnioni, żeby wymienić niektórych z bardziej znanych) wciągnęły mnie, przyjaciół i moich troje dzieci. Ale ja pozostałam zawsze «na marginesie». Aż w późnym wieku miłosierna cierpliwość Pana przebudziła mnie, odszukała. I ja zapragnęłam już nie pozostawać na brzegu i nie przyglądać się jedynie, zechciałam wypłynąć na pełne morze («...ale Twój koń biegł szybciej...»; z «Ma perché», słowa i*

muzyka Claudio Chiuffo, 1964). Tak to, nareszcie, poczułam potrzebę wpisania się do Bractwa. No i jestem tu, wdzięczna i wzruszona, w nadziei, że przeżyję z wami jak najlepiej czas, który mi pozostaje!”. Sądzę, że pod tym i ja się mogę podpisać.

**Carrón:** Tak, absolutnie! Osiemdziesiąt siedem lat: jest miejsce dla wszystkich!

**Prosperi:** Dzięki. Teraz garść ogłoszeń, tytułem pomocy w życiu w Bractwie. Przede wszystkim radzę wam przeczytać książkę Luigiego Giussaniego, która pojawi się w księgarniach począwszy od 19. czerwca [we Włoszech], zatytułowaną *“La convenienza umana della fede”* [Ludzka korzyść z wiary]. To drugi tom z serii BUR *“Cristianesimo alla prova”* [Chrześcijaństwo poddane próbie], w którym zebrane są wystąpienia Giussaniego na Rekolekcjach Bractwa w latach 1985-87. W ubiegłym roku, jak pamiętacie, wyszedł tom *“Una strana compagnia”* [Dziwne towarzystwo]. Znajdziecie wiele aspektów drogi w Bractwie podkreślonych przez Giussaniego, które wam będą pomocne w drodze.

Jeśli chodzi o Fundusz wspólny, przeczytajcie to wszystko, co Julián mówił w ubiegłym roku w drugiej nauce Rekolekcji. Zacytuję tylko jedno zdanie: ”Comiesięczne wsparcie dla Funduszu wspólnego całego Bractwa, wymagające wyrzeczenia, ofiary, służy wzrostowi świadomości ubóstwa jako cnoty ewangelicznej”. Jak mówi Święty Paweł: ”Niczego nie mamy, a wszystko posiadamy”. Prawdziwym sposobem posiadania wszystkiego jest oderwanie się od wszystkiego. Można się zobowiązać jedynie do stu lirów. Ale wierne wpłacanie go ma podstawową wartość - jest wezwaniem, bo jest gestem konkretnym, jednolitym, jednoczącym. Jasne!, zaktualizujcie monetę: nie sto lirów, ale jedno euro, sto centów.

**Carrón:** Nie uważajcie tego ogłoszenia za banalne i oczywiste, ponieważ znaczny procent tych, którzy do Bractwa się zapisują, nie wpłaca sumy na Fundusz wspólny. Nic nie jest powiedziane. Bo ktoś może w entuzjastycznym odruchu się zapisać, zrobi to, a zaraz potem poczyna po drodze gubić kawałki życia Bractwa, wybierając swą drogę według osobistej miarki, tak jak przed chwilą opisywał jeden z przyjaciół. Wierność Funduszowi wspólnemu nie jest zależna od problemów ekonomicznych. Jest natomiast znakiem, do jakiego stopnia ktoś wchodzi w głąb całości, jaka jest jego potrzeba życia całością. I skoro nie istnieje problem wielkości sumy, kto z nas nie jest w stanie dać jednego euro na miesiąc? Kto tego nie robi, znaczy, że już zaczął się zaniedbywać i poddawać, zanim jeszcze odczuł potrzebę całkowitej przynależności. No tak, jeśli przynależność nie dotyczy też kieszeni, niech to będzie jedno euro – dobrze wiemy, że borykacie się nieraz z robotą skrajnie niepewną, tymczasową, i także z tego względu nie mamy zamiaru obstawać przy kwestii sumy –, to znak, że wymóg, że potrzeba całości nie stała się tak naprawdę waszą, wami nie zawładnęła. Mówimy wam o tym z miłości do waszego życia, gdyż w przeciwnym razie nie dojdziecie do pełnego zrozumienia, czego pragniecie prosząc o przyłgnięcie do Bractwa.

**Prosperi:** Tegoroczny Meeting (od niedzieli 19. do soboty 25. sierpnia) będzie zatytułowany *«Le forze che muovono la storia sono le stesse che rendono l'uomo felice»* (Siły, które w ruch wprawiają historię, są tymi samymi, które człowieka czynią szczęśliwym). Meeting jest rzadką przestrzenią dialogu, współżycia, spotkania ludzi i rzeczywistości bardzo nieraz od siebie odmiennych. Ale tym, co tworzy Meeting, jest nasz udział, ponad wszelkie debaty czy wystawy. Nie wolno nam stracić okazji uczestnictwa. Zaangażujmy się osobiście, zaprosimy przyjaciół i Wspólnoty do przeżywania go każdy z nas w roli protagonisty. Założę się, sami sprawdzicie i przekonacie się, że przyjazd na Meeting, choćby na jeden dzień, zmieni coś w waszym życiu. Poważnie też weźcie pod uwagę tegoroczną prośbę ze strony Meetingu o większy udział dorosłych wolontariuszy. W trakcie Rekolekcji Bractwa Carrón tłumaczył, że *“Ślady”* i strona internetowa CL [Komunii i wyzwolenia] są próbą opowiedzenia nam i innym tego, co Tajemnica sprawia, że się wydarza. A my jesteśmy pierwszymi czytelnikami, użytkownikami tych środków.

Raz po raz odwiedzajmy stronę internetową Bractwa, gdzie publikowane są dokumenty pomocne w życiu Bractwa; wkrótce pojawi się tekst i tego Spotkania. Zalecamy dbanie o aktualizację waszych danych, byście mogli otrzymywać wiadomości z życia Bractwa.

*Veni Sancte Spiritus*

**Carrón:** Bardzo dziękuję i życzę wszystkim szczęśliwego powrotu!